

Trzy rzeczy, które wiem o wiosnie

1. Radujmy się, dopóki jesteśmy młodzi, czyli gaudeamus igitur – ten żakowski hymn śpiewany dwukrotnie w spektaklu „Przebudzenie wiosny”, raz z żarem, pełną mocą gardła, a drugi raz przejmująco, z przerwaniem frazy, jest jak sztuka w pigułce. W tych krańcowo różnych emocjonalnie klamrach zawiera się, symbolicznie, los nastolatków z tekstu Wedekinda (1891 r.), którzy od czasów Adama i Ewy przechodzą okres burzy i naporu w okresie dojrzewania seksualno-emocjonalnego. Ci młodzi na scenie Studyjnego, zagospodarowanej przez duet Kuba Kowalski (reżyser, opracowanie tekstu) i Agata Skwarczyńska (scenografia i kostiumy), w 130 lat później są „nadzy”, bo pozbawieni kostiumów w sensie historycznym. To pozwala skupić uwagę na buzujących hormonach, przekraczaniu kolejnych tabu w procesie rozpoznawania fizjologii i własnej cielesności, ale też i rodzących się uczuć. Można by powiedzieć, że na scenie pokazuje się proces przepoczwarczenia w motyle dostrzegające swoje piękno, ale w krótkim czasie poddane presji otoczenia, zesłane na dno piekła. Bo to, co ukryte, a określa nasze pragnienia seksualne, nie jest przedmiotem opresji. Ale przyznanie się do odczuwania pożądania...

2. Reżyser, na szczęście, nie sprowadza tragicznych dziejów dziewczyny nieświadomej skutków fizycznego zauroczenia do medycznego i kryminalnego „wypadku”. Pytanie, które wyłania się z point serwowanych obrazów, choć ujawnia podwójną moralność, zacofanie i brak podstawowej wiedzy skazujących na katastrofę ciężarną dziewczynę, idzie dalej. Czy można przeciwdziałać prawom natury, czy też nakazom boskim dotyczącym sfery intymności seksualnej, skoro są nie tylko aktem woli? I dlaczego „wiosenne przebudzenie” może być skazane na napiętnowanie w takim samym stopniu, jak np. zdrada małżeńska i zabójstwo. Ani edukacja (w satyrycznym skrzywieniu w spektaklu), ani inne urzędy nie stworzyły dostatecznych zapór przed tzw. moralnym upadkiem, nie poszerzyły powszechnej wiedzy o sztuce kochania (nieprzypadkowe skojarzenie z Wisłocką).

3. Oderwanie od konkretnych realiów politycznych i społecznych pozwoliło skoncentrować się na czymś innym. Przyniosło poetyckość przekazu. Historia Wendly i Melchiora z roku 1891, z podkreśleniem tego, co uniwersalne, opowiedziana została środkami przemawiającymi do widzów wychowanych na teatrze metafory. Scena, czyli bezmiar przestrzeni, wyściełana jest karminowymi sieciami uplecionymi z grubych lin, które podnieść można na wyższy pułap uosabiający duchowość. Tam odbędzie się akt inicjacji. Na sztankietach wiszą grube liny, na których można piąć się w górę, jak przy zdobywaniu kolejnych szczytów. To symbol rozwoju fizycznego i emocjonalnego. Ekspresja sensu i ekspresja formy czyni spektakl w Teatrze Studyjnym kreacją artystyczną wysokiego lotu. No cóż, reżyser (syn aktora Władysława Kowalskiego) ma teatr w genach... Widać to w pracy z aktorami, którzy muszą przerzucać się z konwencji w konwencję, używać ciała jak osobnego instrumentu, z ekspresją nie nadużywać ekspresji. Cieszy, że walory spektaklu dostrzeżono na międzynarodowym festiwalu w Maroku, nagradzając Kubę Kowalskiego za reżyserię, Agatę Skwarczyńską za scenografię i Karolinę Bruchnicką za najlepszą rolę żeńską.

Małgorzata Karbowski

Frank Wedekind „Przebudzenie wiosny” – spektakl dyplomowy. Teatr Studyjny, premiera 5 I 2018 r.